Nr 35

DZIŚ w Nowinach tygodnia pisze:

ZDZISŁAW JAGIELSKI — Kurs na WDK

MARIA WOLAŃSKA — Flet i dratwa

BOLESŁAW SIDORCZUK — Jeden konkurs — kilka uwag

Rok V Rzeszów, 7. I. 1956 r. Nr 1 (297)

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich"

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Rzeszowie
1 I Now/1956
009-0012459--00

CAŁYMI DNIAMI
COŚ TAM BAZGRZE

(artykuł dyskusyjny)

Ministerstwo Oświaty zawiadomiło w listopadzie ub. roku Wydział Oświaty Prezydium WRN w Rzeszowie, że w Międzynarodowym Konkursie Rysunków Dziecięcych, który odbył się w maju ubr. w

LUCYNA KLEPACKA

Japonii, dzieci polskie otrzymały 12 nagród w tym pierwszą nagrodę ufundowaną przez premiera Japonii (Ewa Wiśniewska lat 5 z Jeleniej Góry). Jedną z nagród otrzymała również 10-letnia **Lucyna Klepacka** — uczennica klasy IV szkoły podstawowej nr 11 w Przemyślu.

Wiadomość o przyznanej nagrodzie rozeszła się lotem błyskawicy po wszystkich szkołach w Przemyślu a następnie po szkołach w województwie rzeszowskim. W Przemyślu na apelu odczytano notatkę informującą o wielkim sukcesie Lucyny Klepackiej.

Młodzież szkoły podstawowej nr 1 w Przemyślu i młodzież całego województwa rzeszowskiego jest dumna, że spotkało ją takie zaszczytne wyróżnienie. — Rodzice Lucyny są również zadowoleni, że ich córka, która według ich mniemania całymi dniami coś tam bazgrze, potrafiła namalować taki obrazek.

Rozmawiałem z nauczycielką Elżbietą Pociej, pod kierunkiem której Lucyna Klepacka przygotowała rysunek. Dowiedziałem się, że jest to uczennica zdolna i pilna. Lubi nie tylko rysować ale również maluje. Kolorowa gra barw zachwyca Lucynkę. Właśnie rysunek nagrodzony w Japonii odznaczał się żywym kolorem, kompozycją i dobrym rozmieszczeniem barw.

Barwy i kolory są podstawowym elementem estetycznych

STRONA TYTUŁOWA BROSZURY REKLAMUJĄCEJ MIĘDZYNARODOWY KONKURS RYSUNKÓW DZIECIĘCYCH W JAPONII

wzrokowych przeżyć dziecka. Ponieważ w artykule nie zamieszczamy reprodukcji nagrodzonej pracy (została w Japonii) przeto załączamy jeden rysunek laureatki, z teki rysunkowej ubiegłego roku szkolnego, kiedy to Lucyna chodziła jeszcze do III klasy (jej nauczycielką rysunków była wówczas również Elżbieta Pociej). Jednak na moją prośbę Lucynka Klepacka namalowała rysunek, który jest podobny do wysłanego na Międzynarodowy Konkurs Rysunków Dziecięcych zorganizowany przez japońską komisję UNESCO. Tematem tego obrazka są „zabawy dzieci w parku". Jest wymowny treściowo i tematycznie a zarazem zdecydowany w swoim wyrazie.

Tak więc konkurs, w którym brały udział polskie dzieci zakończył się ich pełnym sukcesem. Rysunki wykazały, że są nie tylko artystyczną formą wypowiadania się, ale jednocześnie cennym dokumentem przejawów nowego życia w Polsce Ludowej. To wyróżnienie powinno jeszcze bardziej zachęcić dzieci, rodziców i nauczycieli do zainteresowania się nauką rysunków.

Hasło ostatnich konferencji [illegible] bliżej dziecka" wymaga dużej troski o upowszechnienie nauczania rysunku, bo tego domaga się natura dziecka. Tego wymaga również zasada socjalistycznej pedagogiki dotycząca wszechstronnego rozwoju dziecka.

Cieszymy się, że nasze województwo nie zostało pominięte w nagrodach, ale zastanówmy się krótko jak wygląda rysunek w naszych szkołach i czy jest ogniwem w wszechstronnym wykształceniu. Dziś stoimy przed problemem nowej szkoły, szkoły przysposabiającej do życia tak pod względem intelektualnym jak i praktycznym. Zdajemy sobie jednak jasno sprawę, że szkoła ma przede wszystkim wychowywać i kształcić. Dlatego też wszystkie przedmioty nauczania powinny głównie temu celowi służyć.

Nie można zaprzeczyć, że piękno i sztuka najwięcej tych wartości posiadają i że w przedmiotach praktycznych zwłaszcza tego rodzaju jak w rysunkach, wartości dadzą się łatwo przedstawić.

Po wojnie znalazła się nauka rysunku w programach wszystkich szkół ogólnokształ-

ELŻBIETA POCIEJ

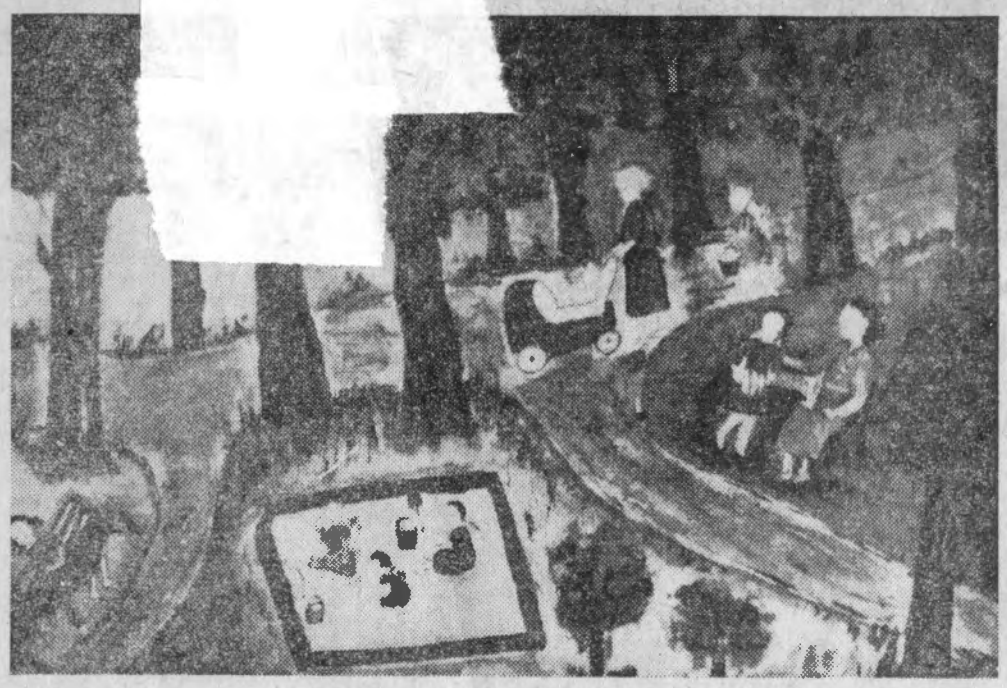

RYSUNEK PODOBNY DO WYSŁANEGO NA MIĘDZYNARODOWY KONKURS
foto — W. Popijakowski

cących w Polsce jako przedmiot obowiązkowy. Potem zaczęto jednak naukę rysunku usuwać na dalszy plan, kładąc nacisk na inne przedmioty. Wreszcie zatrzymano rysunek w szkołach ogólnokształcących do klasy IX i tu kończy się jego żywot.

Młodzież zdając egzaminy na wyższe uczelnie (politechnikę czy architekturę) ma rzecz jasna kolosalne braki właśnie w rysunkach. Szczególnie obecnie, gdy Polska Ludowa otacza specjalną opieką wszelkie prace nowatorskie, racjonalizatorskie, które usprawniają i bogacą nasz przemysł, znajomość rysunku nabiera ważnego znaczenia, bo właśnie rysunek jest tym jedynym językiem porozumiewawczym i przy jego pomocy znacznie prędzej można dojść do porozumienia aniżeli przy pomocy słów.

Umiejętność rysowania jest konieczna w praktyce życia codziennego i jest niezbędną zarówno nauczycielom i naukowcom jak i każdemu rzemieślnikowi. Ponieważ dużo uczniów po ukończeniu szkoły podstawowej przechodzi do szkół zawodowych, szkoła musi uczyć rysować tak, jak uczy mówić, pisać i czytać.

Rysunek jest dostępny dla każdego dziecka i trzeba go stawiać na tej samej płaszczyźnie co i język polski, matematykę czy inne przedmioty. Dążyć zatem powinniśmy do przedłużenia nauki rysunków aż do klasy XI. Nauka rysunku w szkole powinna być prowadzona w pracowniach (szczególnie w szkołach wyżej zorganizowanych i średnich). W szkołach takich nie może braknąć pracowni rysunkowych, odpowiednio urządzonych i zaopatrzonych w pomoce naukowe i przybory szkolne. Wtedy dopiero nauka rysunku będzie mogła spełnić swoje cele kulturalne tak na terenie szkoły jako też i w społeczeństwie.

Należałoby także zastanowić się nad rozwojem naszych krajowych zakładów przemysłowych produkujących przybory rysunkowe i malarskie. Warto by na przykład zainteresować WZPT w Rzeszowie produkcją odpowiednich szkolnych pędzli do malowania farbą akwarelową, bo te pędzle, które są w sprzedaży nie nadają się zupełnie do nauki malowania.

Wracając jeszcze raz do konkursu rysunków w Japonii trzeba stwierdzić, że wzbudził

on wielkie zainteresowanie wśród młodzieży szkolnej. Chętnie weźmie ona udział w następnym konkursie o ile taki zostanie w przyszłości zorganizowany.

HENRYK DZIURZYŃSKI
kierownik sekcji rysunku i pracy ręcznej WODKO w Rzeszowie

PILZNEŃSKA TRAGEDIA

Z miejsca pośpieszam z wyjaśnieniem. Rzeczywiście chodzi o nasze, rzeszowskie Pilzno a miała w nim miejsce naprawdę przerażająca tragedia.

BUNTOWNICZE MIASTO

Pilzno przez wiele wieków miało opinię miasta zadzierżystego i buntowniczego. Może dlatego, że w skład jego mieszkańców wszedł element kolonizacyjny przedsiębiorczy, śmiały, a nawet awanturniczy. Miasto twardo stawało przed starostą, mistrzowie rzemieślniczy przybierali harde postawy wobec władz miejskich, czeladnicy niełatwo ustępowali mistrzom. Dla przykładu podam notatkę z ksiąg miejskich z roku 1624.

Stary mistrz tkacki, Wojciech Gruba, odmówił płacenia podatków, tłumacząc się, że z powodu starości rzemiosła już nie wykonuje. W międzyczasie stwierdzono jednak, że na targach skupował przędzę. Wezwany przed sąd wójtowski bynajmniej nie skarży się, nie prosi, ale twardo mówi:

„...(jeśli mi się uda) kupić przędzę do pożywienia swojego i do rzemieślników daję, tedy i tego nie można mi zabronić, albowiem dlatego jest to miasto nazwane, żeby mieszkający w niem praw i wolności nadanych miastu i każdemu wolno się żywić jako może, według przemysłu swego..."

Powyższe słowa to echa walk, jakie się między warstwami tego samego stanu mieszczańskiego toczyły.

MACIEJA WYPADAŁO W PONIEDZIAŁEK

Otóż w lutym pamiętnego 1614 roku doszło do jakiegoś sporu w łonie cechu piekarzy, ściśle między mistrzami a czeladnikami, zresztą w Pilźnie rzecz zwyczajna. W roku tym Macieja wypadało w poniedziałek (24 lutego) a we wtorek po Macieju organizowano w Pilźnie wielki jarmark. Spodziewano się wielkiego zjazdu ludzi i dobrych interesów. Rozprawa między mistrzami a czeladnikami miała się odbyć w dzień tuż przed Maciejem, w niedzielę. Ponieważ walka, chociażby na płaszczyźnie prawnej, rozpala umysły i mogłaby wpłynąć ujemnie na zdolność produkcyjną piekarskiej czeladzi, mistrzowie uciekli się do fortelu. Jeden z zainteresowanych mistrzów nie stawił się na rozprawę, odroczono ją więc aż do środy, tj. na dzień już po jarmarku.

Ciekawe, ale z protokołu sądowego jasno wynika, że pilźnieńscy piekarze nie mieli każdy z osobna piekarskiego pieca. Mieli natomiast jedną wielką wspólną piekarnię, coś w rodzaju spółdzielni, co musiało dawać znaczne oszczędności na opale. Poruszenie między czeladnikami musiało być znaczne, gdyż jeden z mistrzów zeznaje później przed sądem:

— *„...strony również wielkich, które się bały wszczęły między czeladzią naszą, robiąc obwarzanki... (we wtorkowy jarmark). A w tym jeden czeladnik, Jakub Bajok, usłyszawszy, że sprawa odłożona do środy... rzekł do mistrzów (obróciwszy się twarzą do pieca): — wie go diabeł, kiedy ta sprawa będzie".*

Jeden z mistrzów, Gregier Stachurowic, tak postawą jak i słowami czeladnika uczuł się obrażony. Czeladnika zbeształ i ostatecznie nazwał go głupim. Na co tenże Jakub czeladnik zaraz tak odpowiedział:

— *Siedź ty sobie, gdzie masz siedzieć, wiesz ty bowiem djabła, boś nie wędrował tak wiele jako ja, nie twoja też jest krzywda".*

Teraz mała dygresja. Marzeniem i ambicją każdego młodego czeladnika były wędrówki do innych krajów. Poznawał wówczas świat, czuł się silniejszym i wyższym od tego, który nigdzie nie był. Mistrz urażony publicznym stwierdzeniem, że w stosunku

do czeladnika jest ciemniakiem, natychmiast zwołał sąd cechowy, który czupurnego czeladnika skazał na kaźnię pod ratuszem (miał tam dotąd siedzieć, aż mistrza publicznie przeprosi).

I teraz zaszedł nieprzewidziany zwrot w sytuacji, czeladnik — obrażonego majstra bynajmniej nie przeprosił, co najgorsze „...dekret mistrzowski przyjął..." czyli zgodził się na więzienie. W najgorętszy czas... miało więc ubyć dwie doświadczone ręce do pracy.

„PANOWIE MISTRZOWIE STAJEMY PRZY NIM"

To jeszcze nie wszystko; „...zatym insza czeladź rzekła..." (pracując wspólnie w jednej piekarni chociaż dla różnych mistrzów):

— *„Panowie mistrzowie, stajemy przy nim, bo co jego teraz potkało, nas wszystkich potkało, a przeto pójdziemy z towarzyszem do więzienia".*

Takiego obrotu sprawy mistrzowie na pewno się nie spodziewali. Wysłali zatem do zbuntowanej czeladzi najwyższy cechowy autorytet, bo samego cechmistrza, który im rzekł:

— *„A wy tam dziatki co macie czynić, gdyżeście nic nie winni?"*

— *„Już to próżno panowie mistrzowie, rzekliśmy raz słowo, że stajemy przy nim i pójdziemy wszyscy siedzieć — spólnym głosem rzekli — i poszli gromadnie, przypuszczalnie ze śpiewem i na oczach całego miasta.*

Wśród mistrzów konsternacja i panika. Jutro jarmark, wizja świetnego zarobku, a tu robota przerwana. Ciasto w skrzyniach, ogień w piecach... toż to musiała być krzątanina. Po namyśle udali się o pomoc do samego burmistrza Macieja Włodarza. Nie odmówił pomocy, posłał do więzienia sługę, by czeladnicy wyszli. Odmówili.

Teraz do burmistrza udał się sam cechmistrz, przedstawiając dramatyczną sytuację. Burmistrz jeszcze dwukrotnie posyłał posłańca, drugi raz już z rozkazem, aby czeladnicy wyszli z piwnicy i poszli piec obwarzanki, ale oni przez sługę znów hardo odpowiedzieli:

„...będziemy tu siedzieć aż do środy, wszak tam sprawa będzie?"

Sługa poszedł z tym do stra pionych patrycjuszów, według polecenia nie zamknąwszy drzwi, sądzili bowiem, że w pewnym momencie upór osłabnie i jednak będą chcieli pójść do pracy.

Pilźnieńscy czeladnicy to musiał być nie byle jaki naród. Bowiem (pewnie korzystając z otwartych drzwi)

„...kazali sobie półgarncówkę gorzałki nosić, sami pijąc i przychodniów częstując, a triumfując, (śpiewając) wabili do siebie oprócz inszych Stanisława Skrobigarnka krawca, Wojciecha Nędzę, sługę miejskiego, aby z niemi pieli... z drwa co tam beło w piwnicy nałoleli sobie ogień wielki, (kiedy) dym ich jął dusić, pobrawszy z sobą pościele, które od mistrzów mieli (tym ich chcieli udobruchać) do innego sklepu weszli".

Wszystkie fakty powyżej przedstawione, dotyczące czeladników wyjęte są z zeznań pana cechmistrza w czasie rozprawy przed sądem miejskim, po

„...nietajnym a w Pilźnie nigdy niesłychanym casusie nieszczęśliwym, który się przytrafił czeladzi naszej piekarskiej".

TRIBOWNY LIST

Kiedy nazajutrz (wtorek, dzień jarmarku) drugi sługa miejski poszedł zobaczyć co się w więzieniu dzieje —

„...otworzy sługa wierzchnie drzwi, bo dolne nie zamknione beły, ano zaraz dym srogi wydał się na wierzch, obaczył, że jeszcze ogień gorze wielki... dał znać panu burmistrzowi,

(Dokończenie na str. 2)

Notatnik recenzenta

„IGRASZKI Z DIABŁEM"

Długo czekało społeczeństwo Stalowej Woli, na sztukę w wykonaniu zespołu teatralnego zakładowego Domu Kultury. Pretensje wysuwane z tego tytułu pod adresem kierownictwa i zespołu, były całkowicie uzasadnione, ponieważ warunki jakie stworzono tam miłośnikom sztuki stawiają Dom Kultury w Stalowej Woli w pierwszym szeregu tego rodzaju placówek w naszym województwie.

Ale wystawienie czeskiej komedii pt. „Igraszki z diabłem" której autorem jest Jan Drda, pozwoliło na spłacenie zaciągniętego wobec społeczeństwa długu, jak to się mówi „z nawiązką".

Akcja tej pięknej ludowej komedii, przenosi widza w świat fantazji, a głównym jej motywem, to zwycięstwo człowieka nad złem. Pomysłowa koncepcja autora, ukazuje przygody ludzi w walce z ciemnotą, czarem i zabobonem.

Dzięki starannej reżyserii CHRUŚCIELA i PANKIEWICZA, dzięki bardzo starannie i trafnie rozwiązanym dekoracjom w wykonaniu TADEUSZA GRABARY oraz dobrej grze zespołu — sztuka zyskała sobie zasłużone uznanie publiczności.

Szczególnie podobał się odtwórca roli Marcina Kabata MARIAN BEREŻKO. Dobry też był PANKIEWICZ w roli pustelnika. Pełna dystynkcji i temperamentu iście czartowskiego gra TADEUSZA GRABARY (Lucjusza) utrzymuje przez całą akcję odpowiednią, jak mówią fachowcy temperaturę, co w tego rodzaju komedii, jest sprawą zasadniczą. Do łez rozśmiesza ST. CHRUŚCIEL, który grał bardzo naturalnie i bez szarży. Również wdzięczna księżniczka Dispedanda (BARBARA UFNALEWSKA) zyskała u publiczności wiele sympatii. Ale o całości przedstawienia i o uzyskanych rezultatach zadecydowały przede wszystkim doskonałe sceny zbiorowe, dobrze zwarte w koncepcji reżyserskiej, zajmujące swym barwnym korowodem postaci, na tle zgrabnie rozwiązanych dekoracji, przyjemnych w barwie i oświetleniu.

Szczególnie efektownie wypadła scena w Czarcim Młynie gdzie raz po raz brawa zbiera diabeł — jąkała Omnimor (RYSZARD BRYMORA) i zbiorowa scena na audiencji u Belzebuba, w której toczy się dialog między Solfernusem a Belialem (CZELUŚNIAK i KAMYK). Miłą ilustrację muzyczną opracował ALOJZY SZOPA, a ewolucje taneczne LESŁAW RZUCIDŁO.

Zespół zachęcony efektami w pracy, planuje wyjazd do innych zakładów, np. w Rzeszowie, Tarnowie, Mielcu, Dębicy. My ze swej strony życzymy zespołowi dalszych sukcesów — i oby „Igraszki", były zaczątkiem rejestru, na koncie którego znajdą się wkrótce i dalsze pozycje tak samo starannie opracowane i udane.

MARIA KRÓLIKOWSKA

Scena ze sztuki Jana Drdy — „Igraszki z diabłem" wystawionej przez zespół teatralny zakładowego Domu Kultury w Stalowej Woli.

Już wkrótce ukaże się nowy numer kwartalnika społeczno-kulturalnego „ŻYCIE KULTURALNE ZIEMI RZESZOWSKIEJ" Numer zawiera ciekawe artykuły, opowiadania, reportaże oraz odznacza się bogatą szatą graficzną.

KURS NA WDK

Staruszek rok 1955 przekazując władzę swemu następcy miał podobno powiedzieć:

— „Pamiętaj, nie zapomnij obdarzyć szczególnym afektem Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie. Dom ten jako żywo opieki Twej potrzebuje, tym bardziej, że ja zaabsorbowany nawałem spraw o charakterze produkcyjno-rolniczym, nie mogłem się w dostatecznym stopniu zająć tą arcysympatyczną placówką... Jeśli uda Ci się naprawić moje błędy — dzieci i wnuki Twe wdzięcznie wspominać Cię będą — a imię Twoje złotymi literami w kronikach Rzeszowa zapisane będzie"...

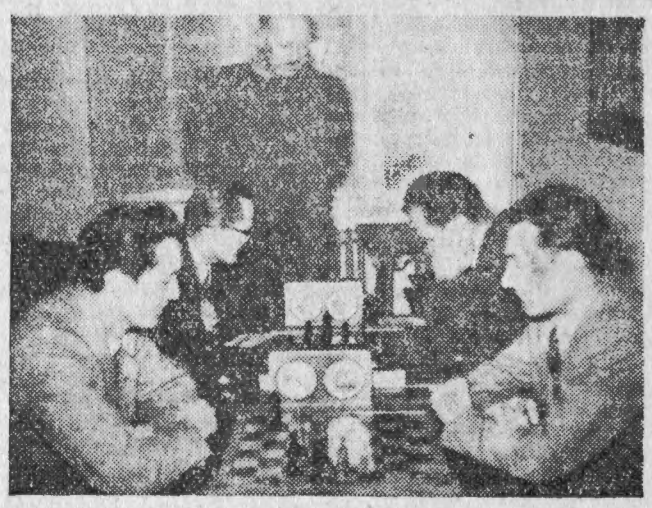

Entuzjaści szachów korzystając z doskonałych warunków rozgrywają mnóstwo turniejów.
Na zdjęciu: rozgrywają pary Kuczek — Kara i Puszkarewicz — Kober. Arbitrem jest sędzia Strzelecki.

Młodziutki rok 1956 przejął się wielce słowami staruszka i już w pierwszych dniach swego urzędowania postanowił odwiedzić Wojewódzki Dom Kultury. Nim jednak przestąpił próg WDK przestudiował duży afisz, na którym wypisany był „Program Wojewódzkiego Domu Kultury Zw. Zawodowych na ostatnią dekadę grudnia 1955 r.". Zafrąsowało się srodze różowe oblicze młodziana.

— No cóż — pomyślał — istotnie takim programem trudno komukolwiek zaimponować. Przecie po za filmami, w programie są same tylko zebrania i odprawy techniczno-racjonalizatorskie...

W czasie moich rządów na pewno będzie inaczej już się o to postaram — przyrzekł sobie uroczyście Nowy Rok 1956.

Czy dotrzyma przyrzeczenia? Ano zobaczymy.

Aby jednak zaspokoić zrozumiałą ciekawość wszystkich entuzjastów Wojewódzkiego Domu Kultury udałem się do dyrektora Józefa Wójtowicza, aby jak się to popularnie mówi „zasięgnąć języka" i porozmawiać na temat planów WDK w nowym roku.

Dyrektor Wójtowicz jeden z najbardziej „zalatanych" działaczy kulturalnych województwa chętnie jednak udziela informacji o głównych zamierzeniach kierowanej przezeń placówki.

— Przy opracowywaniu naszych planów — odpowiada na pytanie dyrektor Wójtowicz — opieraliśmy się przede wszystkim na życzeniach i wnioskach przekazanych nam przez społeczeństwo oraz na wytycznych Plenum CRZZ w sprawie pracy kulturalno-oświatowej. Staraliśmy się uwzględnić w nich możliwie szeroki wachlarz zainteresowań oraz w pełni wykorzystać wszystkie nasze możliwości zarówno w pracy artystycznej jak oświatowej i popularno-naukowej.

Główne nasze wysiłki pójdą w kierunku zachęcenia do współpracy z nami jak najszerszego aktywu społecznego. Chcemy rozszerzyć i rozwinąć ruch amatorski, udoskonalić działalność oświatową i zwiększyć naszą pomoc dla placówek terenowych.

— *Tak. To są ogólne założenia planów. Chciałbym jednak dowiedzieć się więcej szczegółów. Na przykład czy słuszne są zastrzeżenia, niektórych bywalców WDK obawiających się nadmiaru imprez o charakterze zebraniowym?*

— Nie przeczę, że imprezy takie bywały. W nowym roku będziemy jednak systematycznie walczyć z nudą i dołożymy wszelkich starań, by urządzane przez nas imprezy były urozmaicone, żywe i ciekawe. Nie zapominajcie, że poza działalnością artystyczną, WDK ma mnóstwo innych obowiązków. Weźmy chociażby pracę oświatową. Aby uniknąć błędów popełnianych w ub. roku dążymy do udoskonalenia zarówno zajęć w zespołach oświatowych jak też i pracy oświatowej i dydaktycznej.

— *Jakie są główne założenia pracy oświatowej?*

— Przewidujemy przede wszystkim ulepszenie naszych odczytów. Odczyty będą usystematyzowane i ujęte w cykle obejmujące pewne zagadnienia w całości. Urozmaicona i bogata tematyka odczytów ilustrowanych przeważnie filmami winna zainteresować słuchaczów i przynieść im konkretne korzyści, ułatwić im wzbogacenie wiedzy i rozszerzyć zainteresowania.

Ponadto planujemy organizowanie gawęd o tradycjach walk chłopskich w naszym województwie. Gawędy te wygłaszane przez wybitnych historyków i polonistów mają zapoznać przede wszystkim młodzież z najpiękniejszymi kartami historii ziemi rzeszowskiej.

Utworzymy nawet specjalny zespół studiowania historii Polski. Dla naszych zespołów oświatowych zorganizujemy liczne imprezy. Wymienię tu chociażby wieczorki taneczne, konkursy czytelnicze, spotkania z literatami i dziennikarzami, spotkania z zasłużonymi mistrzami sportu, wycieczki do Pałacu Kultury, Nowej Huty, obserwatorium astronomicznego, na wystawy rolnicze, do muzeów i inne.

Utrzymamy oczywiście nadal seanse filmów oświatowych oraz wyświetlanie kronik i przeglądów wydarzeń.

— *A jak przedstawia się plan pomocy dla aktywu i placówek terenowych?*

Będziemy przeprowadzali seminaria i kursy dla kierowników domów kultury, świetlic zakładowych oraz bibliotekarzy. Udzielimy wszechstronnej pomocy szkołom dla pracujących. Przewidujemy też kursy dla organizatorów turystyki i wypoczynku świątecznego. Po za tym nasi instruktorzy mają opracowany plan wyjazdów w teren, gdzie nawiążą stałą współpracę ze związkowymi placówkami kulturalnymi.

Rozszerzymy też naukę języków obcych. Poza kursami języka rosyjskiego I i II stopnia prowadzić będziemy naukę języków francuskiego, angielskiego i niemieckiego.

— *A może towarzysz dyrektor opowie nam o perspektywach pracy artystycznej WDK?*

— Pozwólcie, że zacznę od naszej głównej pozycji — studium operowego. W styczniu zespół wyjeżdża w teren ze znaną już publiczności rzeszowskiej „Toscą". W próbach mamy obecnie „Krakowiaków i Górali".

Pracujemy jednocześnie nad wznowieniem „Halki", którą mamy zamiar pokazać w terenie. W dalszej perspektywie przewidujemy wystawienie jeszcze jednej opery Moniuszki „Straszny dwór".

— *Wynika z tego, że przewidujecie dwie premiery i jedno wznowienie. Czyżby praca zespołu napotykała na duże trudności?*

— Trudności niestety są. I to poważne. „Piętą achillesową" zespołu są muzycy. Większość z nich pracuje w orkiestrze symfonicznej, która jak wiadomo powstała „na bazie" naszego zespołu. Staramy się jednak tak zharmonizować nasze występy z koncertami orkiestry symfonicznej, by umożliwić muzykom pracę w obu zespołach. Na dłuższą metę jest to jednak uciążliwe i dlatego pracujemy nad wychowaniem nowych muzyków.

— *Czy nie macie kłopotów ze skompletowaniem zespołu baletowego, solistów, chóru?*

— Raczej mniej. Mamy wielu chętnych i dobrze zapowiadających się śpiewaków. Niemniej przy przygotowywaniu „Krakowiaków i Górali" wyszły na jaw niezdrowe ambicje, niektórych solistów. Śpiewacy, śpiewający główne partie z takich oper jak „Tosca" czy „Halka" nie bardzo chcą występować w „Krakowiakach i Góralach", gdzie rzecz jasna nie mają takiego pola do popisu. Jesteśmy jednak przekonani że uda nam się przełamać te niewczesne „opory" chorych na „gwiazdomanię".

Najmłodsi bywalcy WDK „wyżywają się" w ćwiczeniach rytmicznych. Kto wie może z tej malutkiej baletnicy wyrośnie kiedyś druga Bittnerówna.

Zespół jest już skompletowany. Kostiumy i dekoracje również. Reżyseria spoczywa w ręku Aleksandra Stojałowskiego, dyryguje Alojzy Łazarek, choreografię opracowuje Bożena Niżańska.

— *Po za studium operowym WDK dysponuje chyba i innymi zespołami artystycznymi?*

— Mieliśmy zespół dramatyczny. Okazało się jednak, że zespół ten nie miał odpowiedniego zaplecza. Najzdolniejsi odeszli do teatru zawodowego. Zespół przestał istnieć.

Nauczeni doświadczeniem zaczynamy teraz od podstaw — tj. od zespołu recytatorskiego. Chodzi o to, by młodzi adepci sztuki zaczynali pracę od opanowania dykcji, gustu, małych form. W przyszłości mniej więcej w jesieni zespół ten przekształci się w zespół dramatyczny. Stanie się to równocześnie ze stworzeniem nowego zespołu recytatorskiego.

Niezależnie od tego mamy zespół solistów - śpiewaków oraz zespół taneczny i kapelę ludową.

W bliskim sąsiedztwie członkowie orkiestry symfonicznej próbują „RAPSODIĘ WĘGIERSKĄ" Liszta.

Słyszałem ostatnio o organizowaniu przy WDK estrady satyrycznej.

— Dołożymy wszelkich starań, by rozszerzyć naszą działalność imprezowo-rozrywkową. Organizować będziemy występy zespołów sprowadzanych oraz własne imprezy rozrywkowe. Projektujemy ponadto utworzenie przy WDK... teatru satyry. „Zapotrzebowanie społeczne" na ciętą satyrę i dobry wesoły program artystyczny — jest w Rzeszowie szczególnie duże. Mamy nadzieję, że projektowany teatr satyry w pewnym chociażby stopniu zaspokoi ten wielki głód wesołej rozrywki. Oczywiście zrealizowanie tych planów związane jest ze znacznymi trudnościami. W każdym razie uczynimy wszystko, by zadowolić ludzi korzystających z naszych usług i by nasz program zyskał sobie uznanie mieszkańców.

Rozmawiał:
ZDZISŁAW JAGIELSKI
zdjęcia: Wł. Popijakowski

PILZNEŃSKA TRAGEDIA

(Dokończenie ze str. 1)

rozumiejąc że pouciekali... po tym zaraz we środę panowie mistrzowie umyślili tribowny (gończy) list za niemi posłać"...

Wiadomo bowiem, że za zbiegowskie kary były bardzo surowe. W ten sposób chcieli się mistrzowie zemścić za zniewagi, za bunt i za poniesione w czasie jarmarku straty.

Minął tydzień. Wyobraźmy sobie, co to musiała być za sensacja w takim prowincjonalnym mieście, w czasie, kiedy ludzie chciwi byli każdej ciekawszej wieści. Ile tam musiało być dyskusji, hipotez... zbiegli czeladnicy byli fantastycznymi bohaterami i na pewno powszechnie życzono im, aby ucieczka się udała, by nie wpadli w ręce mściwych mistrzów.

„Aż też w tym czasie pan burmistrz wedle zwyczaju w tydzień rozkazał sklepy chędożyć (czyścić lochy więzienne).

Szedł sługa jeden do mniejszego sklepu, który nie zamknięty był (tzn. na klucz), chciał drzwi otworzyć, nie mógł zaraz. Aż mocą wielką odchyli trochę drzwi mając światło w ręku, obaczył ich jeden wedle drugiego leżących zmarłych".

Kogo? — jakich zmarłych?

Niestety, wciąż mówimy o piekarskiej czeladzi; tak, to oni leżeli zmarli jeden wedle drugiego...

„Przebóg! — czeladź piekarska pod Grochem pomarła" — pisarz m. Pilzna zanotował słowa zeznającego sługi, który nie ochłonął pewnie jeszcze z przerażenia.

„Zatym się wielkość ludzi zeszła i onychże mocą wielką dobywając, rozebranych na pościelach znaleźli".

Można sobie wyobrazić wzburzenie opinii publicznej. Na mistrzów łącznie z cechmistrzem musiały sypać się gromy, przekleństwa, oskarżenia. Protokoły nie mówią o ilości ofiar, ale do dziesięciu chyba niewiele brakowało. Debatowano, czy rzeczywiście ów Bajok był winien i zasługiwał aż na więzienie...

rysunki Ireny Perkowskiej

— *„My tedy uchodząc opinii ludzkiej odmiennej, niewinność swoją każdemu deklarując... protestujemy się, że nie my mistrzowie, ale sama czeladź swoim uporem wielkim i zuchwałością... są sobie przyczyną gwałtownej śmierci".*

Pisarz miejski głosów opinii publicznej nie zanotował, nie był bowiem pamiętnikarzem tylko prawnikiem, skreślił zeznania świadków, jakie słyszały oba urzędy. Zaś sługa miejski tak wyjaśnia ową tragedię:

— *„...Rano nazajutrz (we wtorek) szedłem do nich... i otworzyłem drzwi. Wnidę trochę na dół, obaczyłem ano wielki ogień gorze przy jednej ścianie... piekarczyków nie beło. Do drugiego też sklepu nie domyśliłem się szukać ich, aż dopiero dziś... zatarasowanych się w drugim sklepie pomarłych znalazłem".*

Dziś możemy odtworzyć epilog owej tragedii. Czeladnicy w swoim lochu, może dla fantazji, może na przekór wszystkim rozpalili zbyt wielki ogień. Po pewnym czasie nie sposób było wytrzymać, przenieśli się do sąsiedniej „celi" wówczas pustej. Drzwi do niej od wewnątrz drągami podparli, aby im nikt snu nie przerywał. Widocznie jednak jakimiś otworami przedostał się do nich czad i zginęli wszyscy.

Dzisiaj podkreślić należy bojową postawę owej czeladzi i ich nadzwyczajną solidarność.

(Z księgi ławniczej m. Pilzna — Archiwum Wojewódzkie w Krakowie. Cytaty w cudzysłowach są wiernie przepisane z protokołów rozprawy).

FRANCISZEK KOTULA

KRONIKA kulturalna

W ramach obchodu Tygodnia Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej odbędzie się u nas szereg interesujących imprez artystycznych. M. in. w Operze Warszawskiej wystąpi gościnnie solistka Państwowej Opery z Pragi Czeskiej, doskonała śpiewaczka Drahomira Tikalowa, która wykona tytułową partię w operze Moniuszki „Halka".

* * *

PRASA belgijska poświęciła wiele miejsca występom radzieckiego Państwowego Chóru Ludowego im. Piatnickiego, ostatnio bawiącego na gościnnych występach w Belgii. W dniu 17 grudnia ubr. koncert tego chóru transmitowała belgijska telewizja. W recenzjach podkreślono wspaniałe zgranie chóru, zwłaszcza w pieśniach ludowych. Spośród chóralnych wykonań, publiczność belgijska szczególnie gorąco przyjęła pieśni „Wokoło step", „Obok rzeczki", „Grzmiała burza".

* * *

W ROKU 1655 zmarł Cyrano de Bergerac utalentowany poeta i dramaturg. Cyrana zna się na ogół jako awanturnika, którego życie upływało wśród zawadiactwa, pojedynków i wypraw wojennych. Lecz nie wszyscy wiedzą, że opuściwszy wojsko Bergerac poświęcił się literaturze i napisał, oprócz klasycznej tragedii, oraz komedii i wspaniałych „Listów" — „Historię komiczną", znakomite dzieło literatury o podróży na Księżyc i Słońce.

Dzisiaj, kiedy nauka i technika poczyniła takie postępy, że rakieta międzyplanetarna staje się rzeczą realną — wprost zdumiewa wielkość umysłu Cyrana de Bergerac, poety-fantasty, który już w połowie XVII wieku pisał o „pocisku okutym w żelazo" lecącym na Księżyc.

* * *

W konkursie czytelniczym bierze udział ponad 6 tys. czytelników wiejskich województwa rzeszowskiego. Np. w Żabnie (pow. tarnobrzeski) przystąpiło do konkursu 197 osób, którym sumiennie pomaga miejscowa nauczycielka Honorata Kuras. Według ostatnich meldunków — najlepsze wyniki w konkursie czytelniczym osiągnął powiat jasielski, liczący 210 zespołów czytelniczych (2.500 osób). Do przodujących trzeba także zaliczyć powiaty: rzeszowski, gorlicki i łańcucki (tu prym trzyma Sarzyna).

FLET i DRATWA

W Salzburgu przed dwustu laty, w dniu 27 stycznia 1756 roku, po raz pierwszy usłyszał dźwięki ludzkich głosów nowo narodzony — Wolfgang Amadeusz Mozart. Śmieszne? Wcale nie. Fenomenalny słuch Mozarta zdumiewa nas tak potężnie, że trudno oprzeć się chęci pofantazjowania. Chociaż nie jest fantazją, że pięcioletni Wolfgang zaczął już komponować, a mając lat dziesięć napisał operę i mszę — i w 14 roku życia został dyrygentem orkiestry symfonicznej w Salzburgu. W czasie swego tragicznie krótkiego życia, trwającego zaledwie niecałych 37 lat, genialny Mozart skomponował 50 symfonii, 19 oper, przeszło 50 koncertów, kilkadziesiąt kwartetów, 15 mszy i wiele innych utworów muzycznych. Najwspanialszym jego dziełem jest Reqiem oraz opera „Czarodziejski flet".

* * *

Właśnie o flet chodzi. Nie jest ani czarodziejski ani legendarny. Jest zwyczajny. Taki na jakim gra muzyk np. w orkiestrze symfonicznej. Nie w rzeszowskiej, lecz np. w warszawskiej, lub też — nie spozierając już tak odgórnie — w krakowskiej. Bo w rzeszowskiej orkiestrze symfonicznej jeden z fletów jest uszczelniony... dratwą. Na samo przypomnienie nieprzyjemnie się robi człowiekowi, jakby wdepnął dziurawym butem w kałużę. — Przyczyny, tzw. obiektywne i im niepodobne, składają się — sucho rzekłszy — na to, że orkiestra symfoniczna w Rzeszowie walczy z wieloma trudnościami — chociaż powinna grać a nie walczyć.

No, bo weźmy np. warszawski rozdzielnik Centralnego Zarządu Instytucji Muzycznych. Figurowała w nim teraz suma 600 tysięcy zł dotacji dla naszej orkiestry, a zanim dotarła do Rzeszowa zmalała o 150 tys. zł. Obcięli i basta! A tu trzeba koniecznie sprawić nowe kotły, trzeba odbudować z ruin prawie całą blachę i drzewo gdyż zły ton instrumentów perkusyjnych psuje harmonię najpiękniejszej symfonii, trzeba wreszcie kupić nowy fortepian, ponieważ ten pożyczony nie odpowiada żadnemu z solistów, których mieliśmy szczęśliwą sposobność słyszeć w Rzeszowie. Harasiewicz wręcz się zaryzkł, że na tym (ominimy niechlubną nazwę) nie będzie więcej grał.

A teraz, z przeproszeniem, sala prób. 34 ludzi ćwiczy w ciasnawej salce WDK. Jeden drugiemu mało oka smyczkiem nie wykole, jeden drugiemu dmie w ucho z puzonu, czy też waltornią mąci muzyczną świadomość. A wszyscy razem oblani gorącym potem wytężają oczy, by odczytać nuty rozłożone na nielicznych pulpitach. Z tymi pulpitami to także historia. Stoi toto jak na komarowych nóżkach i wywraca się nieomal za silniejszym podmuchem trąbki, denerwuje i odbiera pewność grającemu (szczególnie w czasie koncertu). A przecież jest rzeczą zupełnie prostą kupienie solidnych pulpitów.

Pieniądze na pewno się znajdą na wszystko, co koniecznie potrzebne jest Wojewódzkiej Orkiestrze Symfonicznej. Tym bardziej, że jej dalszym rozwojem jest mocno zainteresowana tow. Helena Sobko zastępca przewodniczącego Prezydium WRN. Również innym entuzjastom dobrej muzyki — ta sprawa nie „leży" na sercu, ona ich kłuje w serca, więc na si muzycy na pewno otrzymają pomoc. Zresztą nie dlatego, że to wyłącznie o nich chodzi; zapał tych ludzi, tak ofiarnie pracujących tutaj poza godzinami swych zajęć zawodowych i tak nie ostygnie. Lecz pierwsze skrzypce musi grać najwyższa przydatność orkiestry, tzn. jej kwalifikacje i doskonałość odtwórcza, dlatego właśnie, że odbiorcą dobrej muzyki jest teraz człowiek pracy, ciągle niesyty artystycznych wzruszeń. Trzeba więc obdarowywać go nimi jak najczęściej i jak najlepiej. Tokarz z mieleckiej WSK, wytaczarz z rzeszowskiej odlewni żeliwa, pakowaczka z „Alimy", czy górnik z Gorlic mają ostatecznie prawo do słuchania pięknych koncertów, granych przez dobrych muzyków na dobrych instrumentach. Przecież pracują m. in. także i na to.

A instrumenty w tej orkiestrze są różne: lepsze, gorsze, własne, pożyczone — lecz przede wszystkim różne. Trudno je zestroić, jeszcze trudniej uzyskać jednakową barwę tonu. Toteż czasem słuchacz sarknie nawet, że ta czy owa część koncertu nienajlepiej się udała — ale prosimy bardzo: siadać i grać, posłuchamy. Że: „ręce zgrubiały, odwykł od grania, nie śmie"...? Niejednemu z tych co grają w rzeszowskiej orkiestrze symfonicznej też ręce zgrubiały od fizycznej pracy w fabryce, od rąbania węgla w domowej piwniczce i od wielu innych robót, o których nawet się nie śni niektórym słuchaczom.

Dyrygent orkiestry, Janusz Ambros, utalentowany muzyk i zarazem młody kompozytor, obdarzony świetnym słuchem i pięknym głosem nie chce żadnych pochwał. Trudno. Nie, to nie. Ale trzeba przecież napisać, że jego najgorętszym pragnieniem jest uczynić rzeszowską orkiestrę jedną z lepszych w kraju. Czegóż żądać więcej? Ambitne plany zespołu orkiestralnego zasługują na wysokie uznanie. Oto na marzec przygotowuje się koncert ku czci Mozarta, w związku z 200 rocznicą jego urodzin. Usłyszymy więc wspaniały koncert fortepianowy C-dur oraz jedną z symfonii i „Uprowadzenie z Seraju". Przyjadą do nas różni dobrzy soliści jak np. Jerzy Sergiusz Adamczewski (który wykona „pieśni romantyczne") Wanda Wiłkomirska i Pola Bukietyńska, w maju odbędzie się koncert muzyki polskiej — ten błyskawiczny skrót ma artystyczną wymowę. Nasłuchają się ludzie pięknej muzyki, aż jej echo zadźwięczy przy obróbce metalowych detali.

Tylko trzeba szybko, skutecznie i raz na zawsze skończyć z tą słodziutką ubożuchnością i Centralny Zarząd Instytucji Muzycznych w Warszawie bezwarunkowo nakłonić do oddania owych 150 tysięcy zł.

I trzeba jeszcze dodać, że kolektyw orkiestralny nie zagląda wprawdzie nikomu do rękawa ale podobno ma coś niecoś wpłynąć także z budżetu wojewódzkiego, więc chyba nic nie stoi na przeszkodzie, by Wojewódzka Orkiestra Symfoniczna zagrała wreszcie „Marsza triumfalnego" Meyerbeera i mozartowski „Czarodziejski flet".

Tylko już bez dratwy...

Tak trzeba, naprawdę, kochani. MARIA WOLAŃSKA

Piękną frazę z „Warlacji" Franka bardzo dobrze zagrali wiolonczeliści Wojewódzkiej Orkiestry Symfonicznej.

JEDEN KONKURS — KILKA UWAG

Rosnące wciąż nakłady książek wydawanych w naszym kraju są dowodem rozwijającego się nieustannie czytelnictwa. Nie jest jednak tajemnicą, że w zakładach pracy, w szkołach, hotelach robotniczych są ludzie, którzy nie odczuwają potrzeby czytania. Jak ich zainteresować książką, jak wyrobić w nich nawyk stałego wzbogacania swej wiedzy, kształcenia charakteru poprzez lekturę?

Jedną z form zbliżenia książki do czytelnika miał się stać zorganizowany przez CRZZ wspólnie z Zarządem Głównym ZMP konkurs czytelniczy. Czy spełnił pokładane w nim nadzieje, to znaczy — czy stał się nową skuteczną formą popularyzacji książki? Chyba raczej nie. I to — jak się wydaje — głównie z winy samych organizatorów. Faktem jest, że o konkursie w terenie albo w ogóle mało wiedzą, albo słyszano o nim wprawdzie, lecz nie cieszy się tam popularnością. Przyczyn takiego stanu jest kilka.

Gdy poznajemy regulamin konkursu, trudno zorientować się w pierwszej chwili dla kogo właściwie został przeznaczony. Bo jeśli dla tych, którzy jeszcze nie czytają, których do czytania chce się dopiero zachęcić, to nasuwa się pytanie, jakimi to ma być osiągnięte środkami? Konkurs trwa bardzo długo. Początkowo zaplanowany był na okres od maja do listopada 1955 r., czyli na 8 miesięcy. Obowiązkiem uczestnika było przeczytanie w tym okresie 8 książek, w tym dwu popularno-naukowych, napisanie z kilku z nich recenzji i uczestniczenie w dyskusjach. Konkurs zakończyć się miał rozdaniem nagród zwycięzcom. Pominąwszy już fakt, że człowieka do czytania książek nie zachęci się obowiązkiem pisania recenzji i brania udziału w dyskusjach, jest jeszcze jedna sprawa, na którą należy zwrócić uwagę.

Osiem książek, nawet gdy jedną czyta się około dwu tygodni, można przeczytać w cztery miesiące. Recenzje z nich — to raczej krótkie uwagi i spostrzeżenia nie zabierające wiele czasu. W konsekwencji pozostałe 4 miesiące stanowią czas biernego czekania na nagrody. Czas zupełnie zmarnowany. Czy nie należałoby się liczyć z faktem, że konkurs mający zachęcić do czytania powinien być pełen atrakcji, niespodzianek, nagród, na które nie czeka się blisko rok? Należało więc albo skrócić czas jego trwania, albo wprowadzić do niego jakieś dodatkowe etapy, po których każdorazowo przyznawane byłyby nagrody jako zachęta do dalszego uczestniczenia. Przy takiej organizacji można byłoby stopniowo zwiększać wymagania, zmieniać warunki uczestnictwa, wprowadzać dodatkowe atrakcje. W obecnej formie konkurs ma opinię nudnego i nie może liczyć na popularność.

Decyzja organizatorów przedłużenia konkursu do maja przyszłego roku podyktowana została koniecznością naprawienia tych wszystkich błędów, które zadecydowały o niepowodzeniu konkursu. Jednakże w praktyce ani CRZZ, ani ZMP nie podjęły żadnych kroków, by błędy te zlikwidować. Zasadniczą formą mającą przyciągać czytelnika pozostają nadal konferencje czytelnicze (trzeba przyznać, niezbyt atrakcyjna to nazwa) i dyskusje.

Innym grzechem, jaki mają na sumieniu organizatorzy konkursu, to bardzo słaba jego popularyzacja. W maju został wykonany jeden tylko plakat; nawet gdyby trafił on do wszystkich organizacji związkowych i kół ZMP-owskich, to i tak prawdopodobnie już po kilku tygodniach zdążyłby się „opatrzeć". Czy można zresztą było przypuszczać chociaż przez chwilę, że plakat będzie spełniał swoją rolę propagandową z jednakową ofensywnością przez cały rok? Należy więc tylko dziwić się oszczędności stosowanej w tym wypadku zarówno przez CRZZ, jak ZMP.

Mimo tych błędów, które z góry skazały konkurs na niepowodzenie, nie można załamywać rąk. Wiele bowiem z tych błędów odrobiły same rady zakładowe i koła młodzieżowe, wprowadzając u siebie najróżniejsze atrakcje, a więc spotkania z pisarzami, konkursy błyskawiczne, wieczorki dyskusyjne zakończone śpiewem i tańcami. Tam właśnie, jak wykazują sprawozdania, konkurs dał najlepsze wyniki. Inicjatywa ta jest objawem bardzo pocieszającym, ale sporadycznym i nadal potrzebna jest pomoc ze strony organizatorów.

Wobec przedłużenia okresu konkursu, mamy przed sobą jeszcze cztery miesiące czasu i da się w tym czasie wiele naprawić pod warunkiem, że do pracy przystąpimy natychmiast. Aby wziąć udział w konkursie, należy przede wszystkim o nim wiedzieć. A jak powiedzieliśmy, propaganda konkursu była dotychczas niewystarczająca. Wydanie dodatkowych plakatów w mniejszym nakładzie, lecz w kilku edycjach i wykorzystanie dla celów propagandowych audycji radiowych — są to chyba najprostsze formy, których realizacja nie powinna napotykać na żadne przeszkody. Wydaje się, że nie odmówiłby również pomocy Film Polski. Nie został też dotychczas wciągnięty do współpracy „Dom Książki" — instytucja, której zależy przecież na popularyzacji czytelnictwa.

Obecny konkurs, jak stwierdziliśmy, jest imprezą raczej nieudaną. Ale zastanowić się należy czy nawet najlepiej zorganizowany konkurs jest tą najwłaściwszą metodą zdobywania nowego czytelnika. Jeśli ktoś nie ma jeszcze nawyku i potrzeby obcowania z książką, wszelkie zgłoszenia, recenzje, dyskusje — czyli cały arsenał form organizacyjnych — nie zawsze będą bodźcem do wyrobienia tego nawyku. Czy — obok konkursów — nie skuteczniejsze więc byłoby stosowanie na szerszą skalę indywidualnych rozmów ze strony aktywistów kulturalnych, przyjacielskiej zachęty ze strony miłośników książek, pracowników bibliotek itd.? Jasne jest, że taka praca jest znacznie trudniejsza do ujęcia w formy organizacyjne; wymaga bowiem wciągnięcia do niej ludzi, którzy dotychczas, mimo że sami chętnie czytają, nie dążą do „zarażenia" innych swoją pasją czytelniczą. Choć praca to trudna i nie zawsze dająca natychmiastowe wyniki, zasługuje ze wszech miar na uwagę.

B. SIDORCZUK

— O, tu prześpię sobie zimę...

Pamięci ADAMA MICKIEWICZA

Rok Mickiewiczowski pomógł nam lepiej poznać to wszystko, co wiąże się z postacią naszego wielkiego wieszcza. Jednym z podstawowych osiągnięć zrealizowanym dopiero w Polsce Ludowej jest Muzeum Mickiewiczowskie, zorganizowane i otwarte w Warszawie. Znalazły tu godne pomieszczenie pamiątki po Mickiewiczu. Przedstawiono również jego dzieła i całą drogę jego życia.

Jako pokłosie Roku Mickiewiczowskiego zamieszczamy bodaj niektóre pamiątki z naszego regionu.

(f. bł.)

Pomnik w Rzeszowie, postawiony w roku 1892, zburzony przez hitlerowców w roku 1940 (zdjęcie archiwalne).

Tablica pamiątkowa wmurowana w 1948 roku na budynku Liceum Ogólnokształcącego w Jaśle.

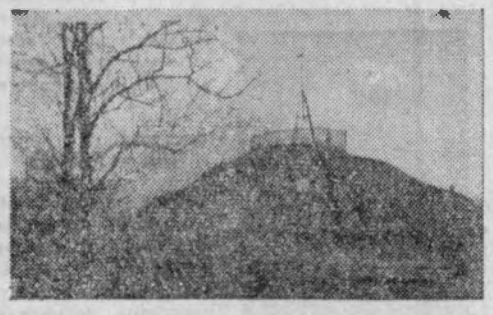

Kopiec Mickiewicza w Sanoku, usypany w latach 1898—1903 (stan obecny).

Młodzież gimnazjalna w Sanoku przy sypaniu kopca Mickiewicza (zdjęcie archiwalne)

NOWINY TYGODNIA radzą:

OBEJRZEĆ

Oczywiście barwny, sensacyjny film produkcji radzieckiej „Widma opuszczają szczyty". Film opowiada o wyprawie alpinistów - naukowców, udających się na podbój tajemniczego niedostępnego szczytu Karmir-Sar. Na filmie „Widma opuszczają szczyty" widzowie, obok sensacyjnej akcji, mają możność przeżywania emocji sportowych, obserwując śmiałe wyczyny alpinistów na trudnych przejściach górskich. Film wchodzi już wkrótce na ekrany kin naszego województwa.

ZOBACZYĆ

Wystawę „10 lat nowej Czechosłowacji", zorganizowaną w Wojewódzkim Domu Kultury — oraz Wystawę Amatorskiej Fotografii Artystycznej, otwartą w salach Muzeum Okręgowego w Rzeszowie. Na wystawie tej fotoamatorzy naszego województwa wystawili około 100 ciekawych prac.

Mieszkańcy Jasła obejrzą z pewnością sztukę Skowrońskiego „Maturzyści", którą w ich mieście wystawi zespół Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej w niedzielę dnia 8 bm.

PRZECZYTAĆ

Tadeusz Dołęga-Mostowicz napisał kiedyś artykuł ostro wymierzony przeciw Piłsudskiemu. Po opublikowaniu tego artykułu w prasie oficerowie wywieźli autora za miasto i tam mocno go pobili. Dołęga-Mostowicz postanowił zemścić się na sanacji... taka była geneza powieści „Kariera Nikodema Dyzmy", najlepszej z 15 utworów tego autora. Ta ciekawa książka wydana przez „Czytelnika" (cena 13 zł) znajduje się na półkach księgarskich.

POSŁUCHAĆ

Tym razem posiadaczom głośników radiofonii przewodowej radzimy posłuchać audycji Polskiego Radia Rzeszów w dniu 8. I. br. (niedziela) o godz. 19.30. W tym czasie z taśmy magnetofonowej odtworzony zostanie koncert zespołu jazzowego „Melorytm" pod kier. Tadeusza Hejdy.

Zdjęcie z filmu japońskiego — „A jednak żyjemy"

CO NOWEGO W KINIE?

Na ekrany naszych kin wejdzie w styczniu jedenaście nowych filmów produkcji polskiej i zagranicznej. Produkcję krajową reprezentować będą filmy: „Podhale w ogniu" (powstanie chłopów ziemi czorsztyńskiej i nowotarskiej) oraz „Spotkanie w Warszawie" (reportaż z V Festiwalu).

Spośród filmów radzieckich na uwagę zasługuje „Borys Godunow (film barwny) oraz „Widma opuszczają szczyty" (wyprawa grupy alpinistów na szczyt Karmir-Sar).

O nieludzkich warunkach życia bezrobotnych opowiada nowy film japoński „A jednak żyjemy". Film produkcji franc.-włoskiej „Cud zdarza się raz" — ukazuje życie dwojga młodych ludzi — Francuza i Włoszki, których szczęście osobiste niszczy wojna.

CIEKAWOSTKI • CIEKAWOSTKI

Z dniem dzisiejszym otwieramy stały kącik z zamiarem zamieszczania w nim wiadomości z różnych dziedzin oraz porad i pomysłów ułatwiających codzienne życie.

Równocześnie zapraszamy Czytelników do współpracy polegającej na nadsyłaniu do redakcji z dopiskiem przy adresie „Ciekawostki" zwięźle wyrażonych wiadomości o wspomnianym charakterze, zauważonych w krajowych i zagranicznych wydawnictwach i czasopismach. Przy każdym fragmencie należy podać, skąd został on zaczerpnięty. Ponadto pożądane są też własne spostrzeżenia, pomysły i porady. Nadsyłane materiały będą w miarę możności zamieszczane w „Ciekawostkach" z podaniem nazwiska korespondenta i ewentualnie nagradzane.

Mamy nadzieję, że w ten sposób redagowany kącik będzie stanowił rzeczywiście atrakcję dla licznych amatorów rzeczy interesujących i pożytecznych.

LEGENDA O KRAKUSIE

Według najnowszej hipotezy opartej o badania historyczne i archeologiczne legendarny Krak, lub Krakus, był księciem plemienia Wiślan, którzy pod naciskiem sił księstwa Wielkomorawskiego zostali wyparci nad Wisłę i tam się osiedlili.

Dokładnej daty tego zdarzenia jeszcze nie określono, w każdym razie poprzedza ono wiek X, gdyż w tym wieku Księstwo Wielkomorawskie przestało istnieć, podbite przez Węgrów. W ten sposób Kopiec Krakusa pod Krakowem stałby się pamiątką już historyczną. (Na podstawie audycji PR z 16. XII. 55).

PRAKTYCZNY LEJEK

Wlewając jakiś płyn do flaszki często przelewamy go przez lejek gdyż powietrze zawarte we flaszce nie ma ujścia. Dzieje się to wtedy, gdy lejek zbyt ściśle przylega do szyjki flaszki. By temu zapobiec, wystarczy przylutować pionowo do rurki lejka u jej nasady kawałeczek drutu, lub wąski skrawek blachy, dzięki czemu po włożeniu lejka do szyjki flaszki powstanie szczelina przez którą wyjdzie powietrze, które przedtem nie dopuszczało płynu.

(„Zajmująca Fizyka" — J. Perchaman)

Nasz ZIELONY PRZYCZNIC

Jak się Wam podoba?

Dziś: INTELEKTUALISTA NA CHODZIE

Wiele się pisze i mówi o smutnej „epidemii" pijaństwa. Zdarza się nawet, że pisanie i mówienie przynosi pewne rezultaty — przynajmniej w stosowanych, na razie tylko tu i ówdzie — ograniczeniach sprzedaży alkoholu.

Tylko wrodzony optymizm nie pozwala nam na „załamywanie rąk" i zniechęcanie się... Toteż w rubryce pt. „Jak się Wam podoba", podejmujemy z nieustającym entusjazmem walkę przeciw pijaństwu. Do współpracy w tej wielkiej batalii zmobilizujemy wybitnych fachowców „dogłębnie" zaznajomionych z tematem, bo... właśnie czołowych pijaków.

W rubryce naszej będziemy pokazywali w „zbliżeniu" najbardziej zasłużonych działaczy na polu masowej konsumcji wyrobów alkoholowych. Waszym zadaniem mili czytelnicy będzie rozpoznawanie w prezentowanych przez nas typ(k)ach znajomych z biura, z zakładu pracy, z ulicy — sąsiedztwa — ze słyszenia. Waszym zadaniem będzie również nadsyłanie „eksponatów", czyli sylwetek znanych Wam wielbicieli kieliszka. Najcelniej uchwycone „eksponaty" nagradzane będą specjalnymi nagrodami w postaci... na razie nie ujawniamy jakiej.

Dziś przedstawiamy, znaną powszechnie w czołowych zakładach gastronomicznych Rzeszowa — parę rozmiłowanych w alkoholu osobistości, reprezentujących typ „intelektualistów na chodzie".

Oto oni: — wkraczają właśnie do „Rzeszowskiej". Pełne godności oblicza, tudzież dystyngowane ruchy obu starszych panów, obliczone są na efekt: „zobaczcie kto raczył przyjść".

Kelnerzy są uprzedzająco grzeczni dla dwu filarów podtrzymujących życie intelektualne Rzeszowa i obroty Rzeszowskich Zakładów Gastronomicznych. Na stoliku natychmiast zjawia się „kwaterka czystej" i (a jakże) dwie „pół czarne". Kwaterki szybko się zmieniają. Po chwili przy stoliku obu intelektualistów siedzi już większe towarzystwo. I oto jeden ze starszych panów znalazł już ofiarę. Nieszczęsna ta istota zmuszona jest wysłuchać, nie tylko szczegółowego życiorysu intelektualisty.

Wsiadłszy na tego „konika", starszy pan zaśmiewając się do łez, opowie kilkadziesiąt znakomitych kawałów, powtarzając każdy co najmniej trzy razy.

Tymczasem drugi intelektualista wyróżniający się słabością do płci słabej, uszczęśliwia swego sąsiada pikantnymi historyjkami z własnych chlubnych podbojów. Mniej więcej po 1 kwaterce obaj panowie wygłaszają wspaniałe tyrady, wychwalając zasługi oddane przez nich ludzkości w ogóle, a miastu o masowej nazwie Rzeszów, w szczególności.

Wreszcie wyczerpawszy siły i finanse (własne i sąsiadów), opuszczają „Rzeszowską" wraz z portierem. Przy okazji uświadamiają portiera po raz dziesiąty, że niewdzięczny Rzeszów nie potrafi ocenić ogromnego zaszczytu, jaki wyświadczają mu tak wybitni intelektualiści, racząc mieszkać w „tej podłej dziurze", zamiast zadziwiać swym talentem Warszawę.

Nie podajemy nazwisk ani stanowisk obu panów, ponieważ — być może są jeszcze w Rzeszowie ludzie, którzy ich nie znają. Zresztą nazwiska nieważne. Poznacie ich sami. Po obrażonym wyrazie twarzy. Pomyłki nie wykluczone. Intelektualiści tego typu zdarzają się nie tylko w Rzeszowie. W Kolbuszowej też.

(KIEŁ)

— Poproszę ognia

Bez słów

— Co słychać?

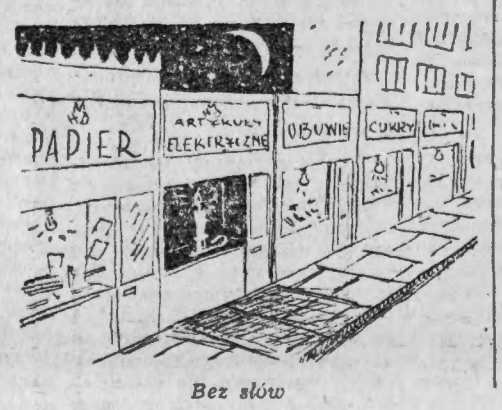

Bez słów

— Czy mogę napić się pół czarnej?
— W barze mlecznym obok!

NIE TRUDNO zgadnąć

1. ACH TE ZMIANY PROGRAMU!

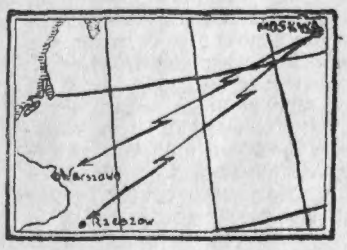

„Przeczytałem w radzieckiej gazecie, że w piątek o godzinie 20 radio moskiewskie nada interesującą audycję. Już od 19.55 czekałem, lecz o 20 zaczęto nadawać coś innego. Bardzo przykre są te niezapowiedziane zmiany w programach"!

Czy na pewno zmieniono program w moskiewskim radiu.

2. HOMONIMY

I. — Macie dzieci cukierki?
— Nie ....!
— To poproście grzecznie swej ....!

II. Szli żołnierze .....
Ciążyły im .....

Należy uzupełnić wiersze homonimami, czyli wyrazami o tym samym brzmieniu a o różnych znaczeniach. Ilość kropek (w I — 4 i w II — 6) odpowiada ilości liter wyrazu do odgadnięcia.

Za trafne rozwiązanie tych zagadek przesłanych do 14 dni z dopiskiem przy adresie redakcji „Rozrywki umysłowe", przeznaczone są do rozlosowania 3 nagrody (bony książkowe).

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z Nr. 46 (292):

MAGICZNA DZIEWIĄTKA:

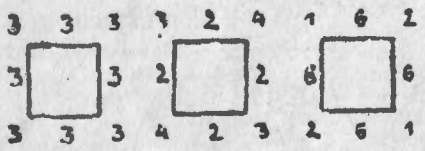

KTO WIE?

— Stając na biegunie północnym może we wszystkich kierunkach wskazać południe.

— W czasie wschodu i zachodu słońca przebijają wielokrotnie zwiększoną masę atmosfery tylko promienie o długich falach.

— Żadna soczewka nie powiększa wartości kątowych.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z Nr. 47 (293)

Sztuka magiczna: W każdym ramieniu krzyża znajdzie się tylko jedna z wybranych poprzednio czterech liczb

Jak sobie poradzili? Zaalarmował mieszkańców domu przez wykręcenie bezpieczników.

• • •

Czytelników nadsyłających rozwiązania do naszej rubryki „Nie trudno zgadnąć" prosimy o dopisywanie na kopertach uwagi „Rozrywki umysłowe".

KĄCIK SZACHOWY

Drukujemy ciekawą partię z kobiecego szampionatu Moskwy.

Sycylijska: Wójcik — Czudowa 1. e4 c5 2. Sf3 d6 3. Gb5 + Gd7 4. Gxd7 + Hxd7 5. o-o Sf6 6. He2 Sc6 7. c3 e5 8. d3 Ge7 9. Wd1 Hg4 10. h3 Hh5 11. Sb-d2 Sd7 12. Sf1 o-o 13. Sg3 Hg6 14. d4 exd 15. cxd Wa-d8 16. Hb5 Sb6 17. d5 Sb8 18. a4 Wd7 19. a5 Sc8 20. Gf4 Wf-d8 21. Wa3 Sa6 22. Gd2 Gf8 23. Sh4 Hf6 24. Sh-f5 Se7 25. Wf3 Sxf5 26. Sxf5 He5 27. Sh5 + (piękna kombinacja wygrywająca jakość, czarne nie mogą brać konia, z powodu 28. Gc3 i 29. Wg3+) 27... Kh8 28. Sxf7 + Wxf7 29. Wxf7 i białe wygrały. Partia godna mistrzyni Moskwy, która za wybitny sportowy wynik otrzymała tytuł kandydacki.

NAGRODY:

Za trafne rozwiązanie zadań otrzymali nagrody:

Z Nr 46 (292) — I. Józef Pacek z Krosna, II. Jan Musiał z Jasła, III. Franciszek Tomaszewski z Lubaczowa.

Z Nr. 47 (293) — I. Wiesława Wechowska z Rzeszowa, II. Helena Wójtowicz z Mielca, III. Władysław Lewiński z Jasła.

Nagrody autorskie — Jacek Paczosa z Krosna (krzyżówka z Nr. 44 (290) i Stanisław Żelazko z Wojsławia (kombinatka z Nr. 45 (291).

KĄCIK FILATELISTYCZNY

pod redakcją dr Z. Konarzewskiego

Z okazji Roku Mickiewiczowskiego ukazała się specjalna okolicznościowa seria znaczków pocztowych. Pierwszy znaczek tej serii, wartości 20 gr, jest wykonany jednobarwną rotograwiurą, o formacie obrazka 43x25,5 mm, według projektu artysty — plastyka Anny Przełdzieckiej. Pozostałe trzy znaczki są drukowane dwubarwną rotograwiurą, o formacie obrazka 25,2x31,25 mm, według projektów artysty — plastyka Witolda Chmielewskiego. Na znaczku wartości 20 gr, koloru brązowego, widzimy w kole portret poety według obrazu Wańkowicza oraz napis: „Razem młodzi przyjaciele!"

Na znaczku wartości 40 gr, koloru brązowo - czerwonego, kontur szary, przedstawiono pomnik poety na placu D'Alma de Bourdelle w Paryżu. Na znaczku wartości 60 gr, koloru zielonego, kontur szarożółty, widzimy maskę pośmiertną poety według rzeźby Xsawerego Dunikowskiego. Wreszcie na ostatnim znaczku tej serii, wartości 95 gr, koloru bordo, kontur żółtoszary, znajduje się reprodukcja rzeźby poety, wykonana przez artystę plastyka F. Strynkiewicza.

OD REDAKCJI

Rozpoczynamy dzisiaj drukowanie stałego kącika filatelistycznego pod redakcją dr Z. Konarzewskiego. Prosimy o nadsyłanie do redakcji uwag i zapytań, na które chętnie odpowie autor kącika.